Nr. 33. Olsztyn. 28 kwietnia 1892. Rok VII.

Gazeta Olsztyńska.

„GAZETA OLSZTYŃSKA“ wychodzi dwa razy na tydzień, co środę i sobotę. — Kosztuje kwartalnie w drukarni 60 fen., na pocztach 75 fen., z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę. — Za ogłoszenia płaci się 10 fen. od miejsca wiersza drobnego. — Listy adresować: „Gazeta Olsztyńska“ — Allenstein.
Drukarnia „Gazety Olsztyńskiéj“ znajduje się w rynku pod sieniami nr. 11-ty.

Uczmy dzieci czytać po polsku!

Kto jeszcze teraz
„Gazetę Olsztyńską“ zapisze, otrzyma wszystkie numera od początku tego kwartału.

„Gazetę Olsztyńską“ zapisywać można w drukarni, na pocztach i u każdego listowego na wsi.

„Gazeta Olsztyńska“ kosztuje na wszystkich pocztach 75 fen. kwartalnie, z odnoszeniem w dom przez listowego 1 markę.

Prosimy o liczne zapisywanie „Gazety Olsztyńskiéj.“

Wiec

w sprawie szkólnej i wysłania petytycyi do Najprzew. ks. Biskupa odbędzie się w niedzielę, dnia 1-go maja, w południe o 12-téj, (zaraz po wielkiem nabożeństwie) **w Wartemborku, na sali p. Off.** Na wiec ten wszystkich wiarusów z Wartemborka i okolicy zaprasza jaknajuprzejmiej

KOMITET.

Radźmy o dzieciach naszych.

Coraz więcéj skarg dochodzi zewsząd, na zobojętnienie we wierze św. i bezreligijność młodzieży teraźniejszéj. W naszych stronach głównym tego powodem jest udzielanie dzieciom polskim w szkole nauki religii św. po niemiecku. Nie da się to niczém zaprzeczyć, że tylko nauka w języku ojczystym może najgruntowniéj w sercu dziecka się zaszczepić. Pominąwszy już wszystkie inne nauki, powinniśmy zawsze i nieustannie starać się o to, aby dzieciom naszym przynajmniej ta jedna nauka, od któréj zależy całe ich szczęście doczesne i wieczne, nauka religii św. udzielaną była w języku ojczystym. Kto o to starać się nie chce, sam popycha dzieci swe w bezreligijność i przyprawia je o utratę wiary św. Już bracia nasi na Slązku i w Prusach Zachodnich dawniéj gorliwie się zajęli petycyami i wiecami, pokazując przez to, jak gorąco chodzi im o zachowanie religijności w sercach ich dziatek. W Poznańskiem zaś uczą się dzieci z wielkim pożytkiem prywatnie po polsku w szkole, na którą naukę i niektórzy Niemcy dzieci swe posyłają.

U nas, na Warmii, starania o przywrócenie w szkole polskiéj nauki religii ś. spełzły dotąd na niczém. Wysłaną przed siedmiu laty w téj sprawie petycyą do sejmu odrzucono. W zeszłym roku księża proboszczowie dekanatu olsztyńskiego wysłali prośbę do najprzew. ks. Biskupa, aby Tenże wstawił się u król. regencyi za tém, aby dzieci polskie w szkole przynajmniéj tyle po polsku uczono, iżby do Sakramentów św. należycie przygotowane być mogły w języku ojczystym. Pisała też swego czasu „Ermländische Ztg.“, któraby to najlepiéj wiedzieć powinna, że najprzew. ks. Biskup wyprosił u król. regencyi i ta pozwoliła na to, że przez jednę godzinę tygodniowo mają się dzieci uczyć polskiego czytania. Już nawet „Erml. Ztg.“ pomawiała nas o brak wdzięczności za tę małą ulgę, ale jakże tu być wdzięcznym, kiedy téj ulgi nie widzimy. W szkołach téj godziny polskiego czytania nie uczą, a gdzie rodzice nie mogą poduczyć, lub nie dbają o to, aby ich dzieci po polsku umiały czytać, to z takimi dziećmi bardzo jest źle i smutnie, gdy na naukę do księdza przyjdą. Czytać po polsku nie umieją, a tyle niemieckiego sobie nie przyswoiły, żeby rzeczywiście z zrozumieniem przygotowane być mogły do Sakramentów św. Prawda, że dziecko, z domu polskie, przez jeden kwartał lepiéj i zrozumialéj nauczy się po polsku czytać, niż po niemiecku przez 8 lat w szkole, ale nie zawsze ksiądz odnośny ma czas, aby dzieciom trochę w nauce czytania polskiego dopomódz.

Smutnie i źle wygląda u nas ale dla tego na duchu upadać nam nie wolno. „Proście, a będzie wam dano, pukajcie, a będzie wam otworzono.“ A więc prosić i pukać nam trzeba bezustanku, dopominać się o prawa swoje, a przedewszystkiem o to, aby dzieciom naszym przez zupełne odebranie języka ojczystego nie odebrano Wiary św. i zbawienia wiecznego.

A więc radźmy o dzieciach naszych, radźmy zgodnie i gromadnie, bo wszyscy jedne mamy dolegliwości. Prośmy i pukajmy, aż nie zostaniemy wysłuchani. Radzić i pomagać musimy sobie sami, a wtedy i Bóg nam pomoże.

Sprawa kościelecka.

Ks. Lemież z Sadków (w Poznańskiem) ogłasza w „Kuryerze Poznańskim“ co następuje:

„Po ogłoszeniu nazwisk rozbójników kościeleckich, przypominam sobie, iż takowe z własnych ich ust słyszałem.

Było to przed Bożem Narodzeniem, lub wkrótce potém, nie pamiętam dobrze: przybyło do mnie dwóch, w zwyczaju teraz będących ubogich podróżnych, nędznie ubranych.

Wyszedłszy na zapukanie ich do sieni, przemówiłem: „Ludzie, widzę iżeście młodzi, a już żebrzecie; przecież ja na takich wystarczyć nie mogę, bo ich codzień do dwudziestu, a czasem więcéj mnie odwiedza. Jeżeli we waszem wyuczonem zatrudnieniu nie macie zajęcia, to się chwyćcie zwyczajnéj pracy u panów, lub gospodarzy.“

Na to odrzekli oni: „Dobrodzieju, my szukamy właśnie pracy, a ponieważ jéj tu znaleźć nie możemy, zamyślamy udać się do Berlina.“

Mając ten zwyczaj każdego włóczęgę zapytać o jego nazwisko i okolicę, z któréj pochodzi, więc i tych spytałem. Jeden z nich odpowiedział: „Nazywam się Żukowski, pochodzę z Olsztyna i nauczyłem się fortepiany wyrabiać.“

— Żukowski — odrzekłem — piękne nazwisko, a zwłaszcza jeśliby się dodało do niego „von.“ „Tak, odpowiedział mi, moi rodzice pochodzili z szlachty.“ — A zatém, ciągnąłem

ja daléj — twoje szlachectwo tém bardziej cię od łazęgostwa powstrzymać powinno.“

Drugi rzekł: „Jestem Pilachowski, garncarz i pochodzę z Inowrocławia.“ Na to żartobliwie się odezwałem: „Nie byłoby to lepiéj, abyś mocny piec w dobrym pokoju postawił, a twój towarzysz wniósł przez siebie zbudowany fortepian i tobie w ciepłym pokoju zagrał — aniżeli teraz w tym mrozie po świecie się włóczyć.“

Dawszy im po trojaku, dodałem: „Do Berlina nie chodźcie, bo tam zanadto jest ludzi bez zatrudnienia, a zwłaszcza socyalistów. Strzeżcie się, abyście takimi téż nie zostali.“

Po tem, czy tego samego dnia, lub kilka dni późniéj, dobrze nie pamiętam, przybyło znów dwóch włóczęgów, którzy na zapytanie, znów w sieni, odpowiedzieli: „ja jestem Grześkiewicz, garncarz z profesyi“, — a drugi po niemiecku, że jest Dräger i „gelernter Tischler.“ — „Smutno na ciebie patrzeć mój Grześkiewiczu — rzekłem — ja znałem w moich chłopięcych latach Grześkiewiczów, ale to byli zamożni i bardzo uczciwi obywatele. A nawet jeden z nich był bardzo zacnym księdzem. Ty zaś jak jaki obszarpaniec wyglądasz; bo ci się pracować nie chce.“ — Do Draegera również rzekłem, że powinien się innej roboty chwycić, skoro mu jego stolarstwo nie dopisuje, bo tutaj w Sadkach wszyscy stolarze wszelką robotę chłopską podejmują i dla tego też biedy nie znają. Również i tych dwoma trojakami jałmużny pozbyłem.

Po przypomnieniu sobie nazwisk tych niebezpiecznych gości i po tym okropnym kościeleckim wypadku, nabrałem tego przekonania, że piekielna zmowa wysyła naprzód łachmanami okrytych przepatrywaczy, a następnie posyła ich pięknie ubranych a uzbrojonych w rewolwery na morderstwo i łupieztwo. Dowodem tego Dziekanowice, Łubowo i Kościelec. I jak teraz wnoszę ta rewolwerowa wizyta byłaby i mnie spotkała ze strony tych zbójów.

Powodem do teraźniejszych okropnych stósunków jest owe sławione prawo Freizügigkeit. Dawniej gdy się ludzie choć tylko do sąsiedniej parafii przeprowadzili, to od żalu i płaczu nie mogli się uspokoić, jakoby ich siekł rózgami. Dziś z wesołą miną puszczają się w świat daleki, bo im się pracować nie chce. Z początku żebrzą, a potem mordują i rozbijają.

Przeciwko tym zbrodniarzom może nas tylko obronić zniesienie prawa Freizügigkeit i oddanie szkół kościołowi z polskim wykładem religii św. pod dozorem miejscowych duszpasterzy.

Sadki, dnia 15 kwietnia 1892.

Ks. Lemież.

Co słychać w świecie?

Niemcy. Jest rzeczą prawie pewną, że podług nowego prawa dochodowego zbierze rząd 50 milionów marek więcej, aniżeli ze starego prawa i aniżeli się spodziewał. W paragrafie 82 nowego prawa stoi, że gdy będzie dużo dochodu z dochodowego podatku, to rząd zbytnich pieniędzy użyje na lepsze uszykowanie podatku gruntowego i budynkowego. Słychać, że minister już nad tem myśli. Podatek gruntowy i budynkowy miałby przestać być podatkiem państwowym. Pieniądze z niego zebrane mają się dostać gminom. Jakby rząd do 1 Kwietnia 1895 roku z gruntowym i budynkowym podatkiem lepszego porządku nie zaprowadził, to prawo w paragrafie 84 przepisuje, że miesięczne raty dochodowego podatku mają zostać darowane. Rząd chciał z dochodowego podatku mieć 80 milionów dochodu; ma zaś o 50 milionów więcej. Też słychać, że rząd podobno myśli o opodatkowaniu majątku wszelkiego, jaki kto posiada. Co nadto, to niezdrowo a podatków rozmaitych mamy już aż nadto. Ta wiadomość niepewna i byłoby dobrze, ażeby się nie sprawdziła.

— Wojsko niemieckie liczy podczas pokoju 468409 żołnierza pod bronią. Tak postanowiło prawo w roku 1887 na 7 lat, a więc aż do r. 1894. W tym jednak roku ma wyjść nowe prawo względem tych rzeczy a już dziś słychać, jako rząd chce, aby więcej wojska pod bronią stało podczas pokoju. Wszystkie korpusy mają zostać pomnożone; słychać, że ogółem chce rząd 45 do 50 tysięcy żołnierza więcej. Ponieważ jednak rząd czuje, że lud z tych wielkich planów, a więc i wielkich wydatków nie jest rad, więc chce podobno dać ludowi coś za to, a mianowicie skasować trzyletnią, a zaprowadzić dwuletnią służbę wojskową.

— Piszą, że Ojciec św. chce Biskupa wrocławskiego ks. Koppa zamianować kardynałem pod tym warunkiem, jeżeli rząd pruski zgodzi się na odznaczenie tą samą godnością Arcybiskupa kolońskiego ks. Krementza. Gazety berlińskie donoszą, że rząd pruski nie chce jednak przystać na to.

W takim razie nie będzie kardynałem i Biskup Kopp, o co rząd pruski już tak dawno się stara.

— Kanclerz hr. Caprivi zamierza jutro lub pojutrze już wyjechac do Karlsbadu na kuracyą a późniéj zabawić kilka tygodni na wsi, poczem dopiero powróci do Berlina. Zastępstwo kanclerza powierzono na ten czas sekretarzowi stanu w urzędzie spraw wewnętrznych, ministrowi Bötticherowi.

— Smutna wiadomość nadchodzi z Afryki Wschodniéj. Z Zanzybaru donoszą, że misye katolickie w Ugandzie napadnięto i zburzono. Biskup schronił się do Bukoby, kilku misyonarzy podobno wzięto w niewolę, jako też wielu katolików wśród krajowców. Konsul francuzki w Zanzybarze zażądał energicznie od władz brytyjskich natychmiastowego ukarania winowajców.

— Niemcy obawiają się nowego podwyższenia podatku od piwa. W roku 90-tym wynosił podatek ten po 79 fenigów na głowę, to jest na dziecko w kolebce, które jeszcze nie chodzi do knajpy i na starca, który za piecem tylko cienkusz (linkwor) pije. Zebrano wogóle 31 milionów z tego podatku. A ile litrów piją — zapytajmy! W roku 1872 pito na głowę 47 litrów, teraz piją 88 litrów na głowę! W Bawaryi, gdzie kawy i wódki nie używają, piją na głowę po 175 litrów rocznie.

Francuzom źle się jakoś powodzi w Dahomeju, państwie murzyńskiem w Afryce. Czarni mają jakie 14 tysięcy karabinów, a z tych jakie 4 tysiące repetyerów. Szańce francuzkie pod Wielkim Popo są w niebezpieczeństwie. Pod główną osadą francuzką Kotonou stoi 4 tysiące murzynów i mają 4 armaty. Król Dahomejski żąda, żeby Francuzi sobie wogóle precz poszli, nawet z tych punktów Afryki, które do niego nie należą. Francuzi są w przykrym położeniu. Zdobycie Dahomeju na nic by im się nie przydało, a niechcą puścić tych korzyści, które dotąd mieli.

Z Hiszpanii nadchodzi znowu świeża wiadomość o dwóch anarchistycznych zamachach w kościołach. W miejscowości Tarroga w prowincyi Barcelonie, wdarł się do kościoła zapełnionego ludźmi jakiś nieznajomy opryszek, uzbrojony w sztylet, i zranił kilka osób. W Lorydzie tak samo jakiś zamaskowany (przebrany) opryszek wpadł do kościoła z rewolwerem i pałaszem i zranił odprawiającego nabożeństwo księdza, jak również kilka osób, nadto jednę osobę zabił. Anarchiści w Hiszpanii naśladują widocznie anarchistów we Francyi.

Wiadomości z Warmii i z dalszych stron.

*** Olsztyn.** Nauczyciel p. Rosenau z Trękusa otrzymał posadę pierwszego nauczyciela w Worytach.

— W przyszłym roku mają w naszym powiecie zostać wybudowane dwa nowe kościoły i to w Dywitach i w Brunswałdzie. W Dywitach ma być budowany wielki kościół o trzech nawach (gankach), do czego proboszcz miejscowy dołoży znaczną sumę pieniędzy na pokrycie kosztów. W Brunswałdzie kościół dotychczasowy wogóle za mały jest dla tak wielkiéj parafii.

— Majątek Rykówiec, 12 kilometrów od Olsztyna położony, ma być

rozparcelowany na renty. Parcele będą od 30 do 100 mórg.

— Zwyczajne zebranie Towarzystwa polsko-katolickiego „Zgoda“ w Olsztynie odbędzie się w niedzielę, dnia 24 kwietnia po południu o 4-téj w zwykłym lokalu. O liczny udział członków i gości uprasza Zarząd.

– Na kościół św. Piusa w Berlinie złożył p. J. Palmowski z Olsztyna 50 fen. Razem zebraliśmy 9 m. 80 fen. Na tém składkę zamykamy, a pieniądze wysłaliśmy dziś po odtrąceniu 20 fen. na porto na ręce ks. prob. Frank w Berlinie.

— W nr. 47 „Pielgrzyma“ korespondent „z Prus Wschodnich“ wyraża życzenie, pochodzące z „życzliwości“, abyśmy uwzględniali więcéj nazwy miejscowe. I tak nie podoba się korespondentowi, że w zaprzeszłym numerze „Gazety Olsztyńskiéj“ podaliśmy nazwisko miejscowowości Salca (?), a ma być Zalec, daléj, że Thauernic nazywa się Turznica i t. d. Szanowny korespondent wybaczy, ale żadna redakcya nie może znać wszystkich gminnych nazw miejscowości. Wiadomości prowincyonalne czerpią się po części z gazet niemieckich, a gdzie miejscowość jaka ma swą nazwę polską, to ją podajemy, a gdzie zachodzi wątpliwość, czy ta miejscowość ma jaką inną nazwę, lub czy rzeczywiście tak się nazywa, kładziemy znak zapytania. Tak robią wszystkie gazety, tak i my zrobiliśmy przy podaniu miejscowości Katzen (?), boć wieś ta mogłaby się nazywać i Kotki, o czém nam jednak nie wiadomo. Willenberg w powiecie sztumskim może się także nazywać podobnie jak miasto na Mazurach Wielbark, tak dobrze jak mamy miasto Mikołajki na Mazurach i wieś podobnego nazwiska w sztumskiem. Tyle co do nazw. Pisze daléj korespondent „Pielgrzyma“, że czytał w gazetach wschodniopruskich, iż do Kłajpedy przeszło w ostatnich dniach 170 wychodźców z Polski i Rosyi, a myśmy tę liczbę podali na 1700. Na to odpowiadamy, że i myśmy z wschodniopruskich gazet liczbę 1700 podali, co może być prawdopodobnym, boć 170 nie byłaby znowu tak wielka liczba. W każdym razie trudno redaktorowi stać na granicy i liczyć, wielu ludzi przeszło, aby potém wiedzieć, która gazeta prawdę napisała. My każde życzenie i radę przyjmujemy z wdzięcznością, choćby one i z „nieżyczliwości“ pochodziły. Gdyby korespondent „z Prus Wschodnich“ był do nas swe uwagi i sprostowania, zresztą nieuzasadnione, nadesłał, byłoby to na miejscu, ale jaką korzyść mają mieć z tego czytelnicy „Pielgrzyma?“

— Nadesłano nam z Frankfurtu nad Menem gazetę „Frankfurter Zeitung“, w któréj jakiś sprawiedliwy Niemiec bardzo pięknie pisze o Polakach. Chwali on rząd, że pozwolił na prywatną naukę języka polskiego w Poznańskiem i radzi, aby rząd naukę polską wprowadził do szkół obok niemieckiéj. Chwali téż tych Niemców, którzy swym dzieciom każą się po polsku uczyć, bo to jest potrzebne tak dobrze, jak Polakowi niemieckie. Artykuł ten wogóle bardzo pochlebnie o ludzie polskim i szlachcie się wyraża, daj Boże tylko, żeby nam przynajmniéj tyle pomógł, iżbyśmy chociaż polską naukę religii w szkole uzyskać mogli.

* **Z Mokin** piszą nam co następuje: Latosie wielkanocne smaganie było bardzo obfite, bo parobcy wysmagali wielką ilość dziewuch, to téż i wykupek był bardzo wielki. Zamiast do kościoła, poszli w drugie Swięto do znanéj restauracyi w mieście i tam przy wykupku nabożeństwo odprawili w znanéj restauracyi. Przytém dwie dziewuchy tak się obtutkały, że wcale na nogach stać nie mogły i po drodze się kulały, a parobcy za nimi szli jak świnkarze, bom ci ich na własne oczy widział, jak koło mojego budynku na drodze się kulali. Gdy jeden z parobków chciał dziewczynę podnieść z ziemi, aby nie wpadła w gnojówkę, uderzyła go ta tak silnie w usta, że mu wargę rozcięła.

* **Zerbuń.** Dzieci szkólne znalazły dnia 10 kwietnia w stawie na polu trupa nowonarodzonego dziecka. Podejrzenie padło na pewną dziewczynę, którą téż aresztowano. Oględziny lekarskie wykazały, że dziecko żywe na świat przyszło, a następnie uduszone zostało.

* **Z reszelskiego.** Ciężka burza przeciągała w pierwsze święto Wielkanocne nad naszą okolicą i grad przepadywał. — Zasiewy stoją tu dość dobrze, tylko chłodne powietrze i nocne przymrozki trochę szkodzą zasiewom na zimnych gruntach. Gdzie niegdzie i śnieg szkodę wyrządził. Za to na ciepłych gruntach zasiewy wybujały i cieszą oko piękną zielenią.

* **Sztum.** Walne zebranie kółka śpiewu w Sztumie odbędzie się w niedzielę, dnia 24 b. m. o godz. 5téj po poł. w lokalu p. Block. Czynni i nie czynni członkowie zechcą punktualnie się stawić. Zarząd.

* **Sztum.** W Ryjewie pochowano 12go b. m. mistrza stolarskiego Kaldowskiego, który wiele się przyczynił do tego, że tam powstała kaplica z trzema większemi i jednym mniejszym dzwonem. — Biskup i generalny wikaryat warmiński, wbrew doniesieniu „Danz. Ztg.“ stwierdza, że władza biskupia nie stawiła, ani też nie nakazała stawiać wniosku o ukaranie p. Osińskiego za „przeszkodzenie w nabożeństwie.“

* **Copoty.** Przed tutejszym sądem ławniczym stawał przed kilku dniami pewien chłopiec w wieku 15 do 16 lat, oskarżony o żebractwo i wałęsanie się po wsiach i miastach. Przed sądem tłómaczył się chłopiec, że nie zna ani swych rodziców, ani krewnych, ani nie wie nawet, gdzie i w jakim czasie się urodził, gdyż już w latach dziecięcych porwała go z domu rodzicielskiego jakaś banda cygańska. Cyganie wyuczyli go następnie rozmaitych sztuczek cygańskich jak skakania po linie itp. Chłopiec opowiadał daléj, że raz udało mu się podsłuchać przywódzcę bandy cygańskiéj, który się Hilzborn nazywa a obecnie w Hamburgu się znajduje, jak w pijanym stanie opowiadał, że zabrał go ojcu, który był bogatym dziedzicem, jako 3 letnie dziecko z zemsty dla tego, iż ojciec raz bandę cygańską kazał wypędzić z swego podwórza i nic jéj nie chciał podarować. Ponieważ cyganie z nim się zawsze źle obchodzili, dla tego przed mniej więcéj rokiem opuścił potajemnie całą bandę, która się naówczas w Rosyi znajdowała i o żebranym chlebie wędrował od wsi do wsi, od miasta do miasta, aż go w Copotach pewien żandarm przydybał i przyaresztował. Chłopiec robił dobre wrażenie i, jak sąd przypuszczał, wywody jego były prawdziwe, dla tego uwolniono go od wszelkiéj kary. Jeden z ławników, niejakiś posiedziciel B., zabrał nawet chłopca ze sobą na wieś i oświadczył, że nadal będzie się starał o jego wychowanie. Chłopiec atoli zaraz z góry oświadczył, że nie nadaje się do paszenia bydła ani oprzątania cieląt, ale zamierza zostać marynarzem.

* **Inowrocław.** „Kujaw. Bote“ opowiada, że jakiś niedowarzony wyrostek ubrał się niedawno w czerwony krawat, opasał się czerwonym pasem, i tak ubrany udał się do Kościelca, gdzie począł się odgrażać, iż cała wieś musi być z powodu zabicia owych czterech anarchistów w powietrze wysadzona. Aresztowano go i dostawiono do więzienia w Inowrocławiu; pomimo zaklęć, że to był tylko żart, sąd zadecydował zatrzymać go w więzieniu, gdzie mu się zapewne żartów odechce.

* **Z Poznańskiego** donoszą o nowych zamierzonych napaściach w Osiecznie, Witkowie, Trzemesznie i jeszcze w innych miejscowościach. W Osiecznie 7 nieznajomych przyzwoicie ubranych mężczyzn w sobotę 16 b. m. chciało się widzieć z księdzem. Nie zastawszy go w domu, udali się do gościńca, gdzie hulali przez kilka godzin. Podpadli oni i policyi miejscowéj, która zrewidowała ich papiery, ale znalazła wszystko w porządku. Pomiędzy nieznajomi byli piekarze, rzeźnicy i 1 krawiec. Z Osieczna udali się do Leszna. Tegoż samego dnia (w Wielką Sobotę nad

wieczorem) przyszło trzech wędrowców do plebanii w Witkowie. Księdza nie było w domu. Policya ich aresztowała. W Trzemesznie 20 b. m. jednego brata schwycono, dwóch uciekło. Śledztwo wykazało, że aresztowany już dwa razy był karany. Papierów legitymacyjnych nie miał przy sobie. Zdaje się wędrowczycy wyzyskują obecną trwogę, aby wyłudzić jak najwięcéj grosza.

ROZMAITOŚCI.

Chrzceny 36 razy. Żydek Moritz Guttmann, lat 19 zaledwie, skazany został przez sąd karny w Paryżu na 5 lat do domu karnego za oszukaństwo. Chrzcono go bowiem 36 razy na jego żądanie, a starał się o to, aby zbierać wiązarki, które zwykle chrzestni i inni dawać zwykli „nawróconym“ żydom. Wyzyskał w ten sposób ludzi na 10,000 franków, za co utrzymywał sobie kochankę. Rzecz to zresztą nie nowa, owszem dawniéj już bywała. Trzeba być i ku téj stronie ostrożnym a za ochrzcenie się podarków nie dawać.

Niezwykłe łowienie pereł odbywało się w tych dniach w Rzymie. Księżnéj Sanfelice podczas przechadzki po via Firenze zerwał się z szyi sznur pereł, mających wartość 125,000 lirów i wszystkie potoczyły się w rynsztok. Książe polecił niezwłocznie zaalarmować straż ogniową dla wyłowienia cennych pereł i po jednéj nocy i po jednym dniu pracy wydobyto je wszystkie oprócz czterech. W ciągu tego czasu cała ulica była dla wszelkiej komunikacyi zamknięta.

Złota róża cnoty, którą papież Leon XIII przeznaczył w roku bieżącym dla królowej portugalskiej Amalii, wręczona zastała przed kilku dniami uroczyście Ojcu świętemu przez kardynała wikaryusza. Róża owa przedstawia wartość przeszło 50,000 franków. Jubiler, ktory ją zrobił, pochodzi ze słynnej rodziny jubilerskiej, mającej już od trzech wieków warsztat swój w pobliżu katedry św. Piotra. Za samą robotę otrzymał 8000 fr. Łodyga róży jest ze szczerego złota i ma 1 m. 60 ctm; kielich kwiatu stanowią drogie kamienie osadzone w złocie, na liściach wyryte są oprócz imienia papieża, tytuły księżnej, dla której róża jest przeznaczona, a zasiane one drobniejszemi drogami kamienami, niby kroplami rosy. Cała róża spoczywa we wspaniałym futerale z białego atłasu, ozdobionym srebrnemi pączkami róży. Dwaj wysłańcy papieża wręczą małżonce króla don Carlosa cenny dar.

W Warszawie wynalazł podobno jakiś mąż płyn z roślin, który ma być skutecznem lekarstwem na suchoty, czyli schnięcie kości pacierzowéj. Płyn ten nazwał wynalazca witaliną. Zastrzykuje go się choremu za skórę. Piszą gazety, że wynalazca już kilka ludzi leczył i skutek był dobry. Lekarze jeszcze temu środkowi nie dowierzają.

Zarobek książąt Czytamy w jednem z pism berlińskich następującą anegdotę: Czterej starsi synowie cesarza Wilhelma II pracą rąk własnych zarobili sporą sumkę, którą przeznaczają na kupienie podarku dla dostojnego swego ojca. Rzecz tak się miała. Ubiegłéj jesieni doszło do uszu niemieckiego następcy tronu, iż zwierzynę w lasach królewskich pasą kasztanami i żołędziami. To mu nasunęło myśl, którą się natychmiast podzielił z młodszymi braciszkami. W kilka dni potém ujrzano czterech małych książąt z taczkami i koszykami, uwijających się po parku przed nowym pałacem i zbierających bardzo pilnie kasztany i żołędzie. Kilka tygodni trwało to zajęcie, wreszcie pomiędzy dziećmi cesarskiemi i wice-nadleśnym, baronem von Heintze stanął taki układ, iż tenże wypłacił im po cztery marki za pół korca kasztanów i żołędzi. Podobno młodzi książęta pilnowali sami mierzenia swoich artykułów zbytu.

Anarchiści nietylko walczą z władzą i kapitalistami, ale nie przebaczają i biednym w Paryżu. Jeden z robotników podniósł na ulicy kawałek drzewa i zaniósł do domu. Chciał nim zapalić w piecu, lecz kawałek był za wielki i postanowił go porąbać. Gdy rozłupał, w środku znalazł cały nabój dynamitowy, obsypany prochem.

Na czytelnie ludowe

złożył J. Palmowski z Olsztyna 30 fen. Razem mamy 5,65 m. Prosimy o dalsze składki.

Redaktor odpowiedzialny i nakładzca Seweryn Pieniężny w Olsztynie (Allenstein O. Pr.) — Drukiem J. Liszewskiego w Olsztynie.